



Jacek Salij OP

Dogmat najbardziej wyszydzany

„Podadzą w pogardę wasze imię jako niecne” (Łk 6,22)

„Jeżeli inteligencja ma być gronem ludzi intelektualnie dojrzałych, to nie może być w ogóle inteligencji katolickiej; może być co najwyżej katolicka półinteligencja”.

Autorem tych słów – wydrukowanych na łamach *Racjonalisty*, organu warszawskiego koła intelektualistów Polskiego Związku Myśli Wolnej – nie był jakiś zadziorny licealista, ale profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, Tadeusz Kotarbiński, człowiek raczej zrównoważony i niewątpliwie zacny. I nie odmówił sobie prof. Kotarbiński przyjemności zakpienia z tych katolickich półinteligentów, którzy wierzą, że „duch bezcielesny z niewiastą spłodził syna, która to niewiasta mimo to pozostała dziewicą”.

Zdaniem współczesnej profesorki tegoż uniwersytetu, Magdaleny Środy, przekazywanie wiary dzieciom i młodzieży to „wychowywanie w kulcie irracjonalności”, a wśród dowodów na to, jak okropnie nauczanie religii wypacza młode umysły, nie zabrakło, oczywiście, szyderstwa z wiary w dziewicze narodzenie Pana Jezusa: Na lekcjach katechezy – pisze Pani Profesor – dzieci i młodzi ludzie „uczą się o cudach, dziewiczych porodach, wniebowstąpieniu, przemianie wody w wino i o tym, że ważne są nie rozum, argumentacja czy wiedza, lecz posłuszeństwo”. Pani Profesor z góry wie, że to wszystko to bzdury, przed którymi nasze dzieci powinniśmy chronić.

Pogarda okazywana ludziom wierzącym i negatywne etykietowanie ich wiary jest stosunkowo skutecznym atakiem na katolicką tożsamość zwłaszcza młodych członków Kościoła. Wielu z nich zaczyna się wówczas dystansować wobec swojej wiary, ukrywać się z nią, a nawet ją porzucać. Bo dla niektórych ludzi nominacja – choćby zupełnie nieuzasadniona – na głupca, półinteligenta czy mamuta z minionej epoki jest piętnem

trudnym do udźwignięcia. Można tylko używających takich metod apostołów laicyzmu nieśmiało zapytać, czy naprawdę wielki to sukces zyskiwać sobie zwolenników za pomocą szyderstw z wiary. Zapytałbym ponadto, czy budząc pogardę do ludzi wierzących, można szczerze ich uważać za swoich współobywateli.

Znamienne, że dogmatem szczególnie atakowanym jest prawda o dziewiczym poczęciu Pana Jezusa. Profesor Jan Hartman pozwolił sobie nawet wspomnieć szyderczo o tym dogmacie w swojej wypowiedzi na temat zapłodnienia *in vitro*. Bo to przecież prawdziwa rozkosz kpić sobie z religijnych dogmatów!

Otóż warto wiedzieć, że już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa prawda o dziewiczym poczęciu Syna Bożego była przedmiotem licznych szyderstw ze strony zarówno pogan, jak Żydów. Jeżeli Kościół szyderstw tych się wówczas nie przestraszył i nie przestał tej prawdy z całym przekonaniem głosić, to tylko dlatego, że nie jest ona dla naszej wiary czymś marginalnym ani drugorzędnym.

Przypomnijmy, jak konkretnie naigravano się w starożytności z tej prawdy. W swoim napisanym w roku ok. 177 antychrześcijańskim pamflecie, poganin Celsus z Aleksandrii natrząsał się z chrześcijan, że muszą mieć oni bardzo dziwaczne wyobrażenia o Bogu, skoro naprawdę wierzą w to, że wszedł on w romans z jakąś niczym się nie wyróżniającą żydowską dziewczyną. Z kolei rabin Tryfon zarzucał w roku ok. 160 świętemu Justynowi, że naukę o dziewiczym poczęciu Jezusa chrześcijanie przejęli z pogańskich mitów. Pod koniec II wieku w środowiskach żydowskich pojawiła się oszczerza opowieść, jakoby Jezus był owocem cudzołożnego związku Maryi z jakimś żołnierzem rzymskim.

Kościół oszczędziłby sobie tych wszystkich szyderstw i oszczerstw, gdyby zaniechał głoszenia tej prawdy, z powodu której je wymyślano. Jednak Kościół nie może głosić innego Jezusa niż Ten, który przyszedł do nas, żeby nas zbawić.

O co w tym dogmacie chodzi?

Wyjaśnianie dogmatu o dziewiczym poczęciu Syna Bożego zacznijmy od zdania z Listu do Galatów 4,4: „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, aby nas wykupił, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo”. Zauważmy: Każdy z nas narodził się z kobiety, tymczasem apostoła Pawła zdumiewa to, że również Jezus tak się narodził. Bo to jest naprawdę coś nadzwyczajnego i niepojętego: Syn Boży ogołocił samego siebie i przyjął postać sługi, stał się jednym z nas, i tak jak wszyscy ludzie – On, Przedwieczny! – zechciał się narodzić z

kobiety. Przecież przez Niego świat został stworzony! O niepojęta Boża miłość do człowieka!

Narodził się z kobiety, ale zarazem – ponieważ jest Synem Bożym, równym swojemu Ojcu Bogiem prawdziwym – jest jedynym człowiekiem, który nie zaczął istnieć w momencie swojego ludzkiego poczęcia. „Witaj, Jezu, nam zjawiony! – śpiewamy o tym w jednej z kolęd – Witaj, dwakroć urodzony: Raz z Ojca przed wieków wiekiem, a teraz z Matki człowiekiem”. Narodził się z Dziewicy, bo nie godziło się, żeby miał ludzkiego ojca Ten, którego prawdziwym, a nie tylko adoptowanym ojcem jest sam Ojciec przedwieczny.

Jak widzimy, prawda o narodzeniu Jezusa z Dziewicy potwierdza Jego boskość. Wyznając tę prawdę, wyznajemy zarazem, że ten Człowiek prawdziwie jest Synem Bożym. Warto uprzytomnić sobie, że On już jako dziecko – inaczej niż wszystkie inne dzieci – rozpoznawał swojego Ojca w Bogu. Rzecz jasna, nikt z nas nie domyśli się, co się działo w ludzkiej świadomości Dziecka, którego Ojcem jest sam Bóg i jak Ono to przeżywało.

Jezus wychował się w normalnej, pełnej rodzinie, pod okiem obojga swoich dziewiczych rodziców, Maryi i Józefa. Zgodnie, choć przywołując inne wydarzenia, o tym mówią Ewangelisci Mateusz i Łukasz. W Ewangelii Łukasza odnotowano znamienity epizod, świadczący o tym, że już jako dziecko Jezus dobrze wiedział, czym jest Synem. Mianowicie kiedy Maryja pyta Go, dwunastolatka, dlaczego został w Świątyni i sprawił jej oraz Józefowi tyle kłopotu: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” – On jednoznacznie przypomniał jej, kto naprawdę jest Jego ojcem: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”

Prawdę o narodzeniu Zbawiciela z Dziewicy istotnie dopełnia wyjaśnienie, że jako człowiek począł się On z Ducha Świętego. Przypomnijmy, Duch Święty, Bóg prawdziwy równy Ojcu i Synowi, jest osobową Miłością, którą Ojciec miłuje swojego Syna, Syn zaś tą samą Miłością ogarnia swojego Ojca. Jeżeli więc Syn Boży przyjął nasze człowieczeństwo mocą Ducha Świętego, znaczy to, że również jako człowiek był On wypełniony tą samą Miłością, którą przedwiecznie związany jest ze swoim Ojcem.

Ewangelie starannie to podkreślają, że wszystko, co dla naszego zbawienia uczynił Jezus, uczynił to w Duchu Świętym. W Duchu Świętym przyjął On chrzest w Jordanie (por. Łk 3,22) i podjął drogę Baranka Bożego, który aby zgładzić grzech świata, postanowił pójść aż na krzyż (por. J 1,29.32). W Duchu Świętym rozpoczął Jezus działalność publiczną (por. Łk 4,1.14), „przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie” na

krzyżu (Hbr 9,14), zmartwychwstał zaś, „powołany do życia w Duchu” (1 P 3,18). Jednym słowem, całe Jego ludzkie życie i dzieło zbawcze – od wcielenia aż po powstanie z martwych – dokonało się w Duchu Świętym.

Nasza dziewicza matka, Kościół

Całą tę drogę Syn Boży podjął po to, ażeby również nas, zwyczajnych ludzi, obdarzyć Duchem Świętym. To jest tak wspaniałe, że aż strach o tym pomyśleć: Syn Boży obdarza nas tym samym Duchem Świętym, którym kocha swojego Ojca i przez Niego jest kochany!

Zauważmy, że od zstąpienia Ducha Świętego na apostołów jako ojców nowego Ludu Bożego rozpoczynają się dzieje Kościoła. Zauważmy ponadto oczywiste podobieństwo: Najpierw Duch Święty zstępuje na Maryję, aby z jej dziewiczego łona narodził się Zbawiciel świata, a w pięćdziesiąt dni po Jego zmartwychwstaniu Duch Święty przemienia Jego uczniów w jeden Kościół, aby z niego mogli rodzić się ci, którzy rodzą się „nie z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża, ale z Boga” (J 1,13).

Powiedzmy to inaczej: Po to Syn Boży począł się z Ducha Świętego i narodził się jako Syn Maryi, aby ci, którzy w Niego uwierzą, mogli narodzić się z Boga. Pan Jezus w następujących słowach objaśniał to Nikodemowi: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” (J 3,5). „O cudowna wymiano! – śpiewa Kościół podczas nieszporów w oktawę Bożego Narodzenia – Stwórca ludzkości przyjął duszę i ciało, narodził się z Dziewicy, a stając się człowiekiem bez udziału ziemskiego ojca, obdarzył nas swoim Bóstwem”.

Żeby zaś więcej nacieszyć się tą prawdą, przywołajmy jeszcze zapisaną w połowie V wieku wypowiedź papieża Leona Wielkiego: „Ten sam Duch, za którego przyczyną Chrystus został poczęty i zrodzony, jest u początków naszego ponownego narodzenia się, narodzenia się z Ducha”. Papież Benedykt XVI wierzy dokładnie tak samo: „Chrystus, który został poczęty przez Dziewicę mocą Ducha Świętego, jest początkiem nowej ludzkości, nowego sposobu życia. Być chrześcijaninem oznacza zostać przyjętym do tego nowego początku”.

Matką, z której rodzimy się dla Boga, jest Kościół. Podobnie jak Maryja, jest to matka dziewicza. „Poślubiłem was przecież jednemu Mężowi – pisze apostoł Paweł do wspólnoty wiernych w Koryncie – by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę” (2 Kor 11,2). Rzecz jasna, pragnieniem Chrystusa jest, ażeby Jego Małżonka, Kościół, był idealnie dziewiczy, aby był „chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (Ef 5,27).

Owszem, Kościół jeszcze nie jest taki. Jednak miłość, jaką Chrystus otacza swoją Umiłowaną, zmierza do tego, żeby Kościół stawał się taki. W stopniu idealnym Kościół stanie się właśnie takim w życiu wiecznym. Ale przecież już teraz Kościół jest matką, która – jak czytamy w soborowej konstytucji o Kościele (nr 64) – „przez przepowiadanie i chrzest rodzi do nowego i nieśmiertelnego życia synów z Ducha Świętego poczętych i z Boga zrodzonych”.

I chociaż obecna ułomność Kościoła zaciemnia dziewiczość jego macierzyństwa, to przecież ludzi, którzy Kościół kochają – cytuję teraz jednego z najwybitniejszych teologów XX wieku, von Balthasara – „przejętność Kościoła nie odstrasza od solidaryzowania się z nim zawsze, gdyż wiedzą dobrze, że bez niego nie znaleźliby drogi do Boga. Nie przyjaźnią się oni z Bogiem na własną rękę, pozostawiając na boku Kościół Chrystusa. Nie zwalczają przejętności kontestacją, tylko dodają ostrogi przez to, że zarażają, zapalają. Cierpią z powodu Kościoła, ale nie stoją dając się na uboczu. Nie organizują przy tym na boku własnych <kapliczek>, tylko rzucają swój ogień w sam środek. I ponieważ są szlachetni, nie występują nigdy naprzód, są tylko cieniem. Płomień należy do Mistrza. To jest dokładny sens tego drogowskazu: <Nie był on Światłością, lecz aby zaświadczyć o Światłości> (J 1,8)”.